Nr. 13. Kraków, Niedziela dnia 15 Maja 1881. Rok I.

GAZETA KRAKOWSKA

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 207 II piętro.
Rękopisów nie zwraca się, **niefrankowanych listów** nie przyjmuje się. **Listy reklamacyjne nieopieczętowane** nie podlegają opłacie pocztowej.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.
PRENUMERATA WYNOSI:

W Krakowie:	kwartalnie	w. a, zł.	1 ct. 20
W Monarchii austro-węgierskiej	„	„	1 „ 50
W Niemczech	„	marek	3 —
W innych krajach	„	franków	4 —

POJEDYNCZY NUMER 10 ct.
INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

ADMINISTRACYA
w drukarni *Wł. L. ANCZYCA i Sp.* przy ul. Kanonnej **Nr. 125**
Prenumeratę i inseraty przyjmują: *Administracya „Gazety Krakowskiej“ jakoteż Agencye:* **W Krakowie Jan Fischer**, „Pałac Spiski“, p. **Nowakowska**, *skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w* **hali Sukiennic** *Nr. 5., w handlu* p. **Dembińskiego**, *ul. Floryańska*. **A. Grigar, We Lwowie** *księgarnia* **Gubrynowicza i Schmidta** *oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.*

Memorandum Polaków do kuryi rzymskiej

Stan kościoła katolickiego, w prowincyach pod panowaniem moskiewskiem zostających, od lat kilkunastu coraz staje się smutniejszym. Rząd moskiewski, rozumiejąc to dobrze, że kościół katolicki w Polsce jest potężnym czynnikiem podtrzymującym polską narodowość, uwziąwszy się narodowość tę zgnębić, wywarł też straszny ucisk na katolicyzm. Wiele biskupich stolic zostało opróżnionych przez wywiezienie biskupów na Sybir; duchowieństwo katolickie ograniczono jak najbardziej w środkach materyalnych i poddano je pod najsurowszą policyjną kontrolę; co wszystko sprowadziło ten skutek, że liczba duchownych katolickich znakomicie się zmniejszyła. W ostatnich wreszcie czasach dopuszczono się niesłychanego gwałtu na katolikach unitach, zaliczając ich do prawosławia.

Takie smutne stosunki nie mogły nie zwrócić uwagi stolicy papiezkiej, która oczekiwała sposobności, aby katoticyzmowi w Polsce przyjść z pomocą.

Z drugiej znów strony, rząd moskiewski, doszedł do przekonania, że nie jest w stanie zgnieść katolicyzmu polskiego, bo takowy opiera się na głębokich narodowych uczuciach i postanowił bądź co bądź odjąć mu tę cechę narodowościową. Jedno z najpoczytniejszych wydawnictw peryodycznych moskiewskich przed niedawnym czasem wyraźnie napisało że dopóki katolicyzm będzie polskim, nic go zdusić nie zdoła, i radziło aby z wielkim nawet kosztem budować kościoły katolickie, w których nabożeństwo odprawiałoby się w języku rosyjskim, i wszelkiemi sposobami ludność do takich kościołów przyciągać.

Z powodu tych obustronnych interesów zawiązane zostały obecnie układy rządu moskiewskiego z kuryą rzymską, dawniej już prowadzone bezskutecznie w Wiedniu z nuncyuszem, a teraz podsekretarzem stanu Jacobinim. Ze strony kuryi interesem jest obsadzenie wakujących biskupstw, ulgi w dzisiejszym stanie duchowieństwa, a bezwątpienia też i kwestya unicka. Ze strony znów rządu moskiewskiego celem układów jest zawiązanie stosunków i przez lekkie ustępstwa formalne uzyskanie od stolicy apostolskiej aprobaty postępowania przeciw narodowości polskiej.

Do prowadzenia tych układów delegowani zostali specyalnie ze strony rządu moskiewskiego pp. Buteniew i Mosołow, pod kierownictwem posła p. Oubrila, ze strony zaś kuryi, układy prowadzone są przez samego papieża i przez kardynała Jacobiniego. Teraz właśnie rzecz ta w Rzymie agituje się.

Posłannicy moskiewscy dobrze cel swój rozumieją; kurya rzymska znów niewątpliwie jest najlepszym sędzią w interesach katolicyzmu, lecz w układach tych wchodzi w grę jeszcze trzeci element, to jest interes narodowości polskiej, i ten właśnie ostatni element w toczących się układach żadnego nie ma przedstawiciela.

Skutkiem też tego zapewne, gdy kurya rzymska miała sobie przez posłanników moskiewskich, fałszywie przedstawiony stan rzeczy, zaczęły się pojawiać w pismach zagranicznych, a zwłaszcza rzymskich, wieści, które pozwalały przypuszczać, że przy układach kuryi z Moskwą padną ofiarą interesa narodowości polskiej. W takiem położeniu grono znakomitych obywateli tutejszego kraju wystosowało do Papieża Leona XIII. memorandum, w którem przedstawiono prawdziwy stan rzeczy i zwrócono uwagę, że wszelkie ustępstwa w duchu zmoskwicenia katolicyzmu w Polsce, stałyby się zabójczemi już nie dla narodowości polskiej lecz w ogóle dla samego katolicyzmu. Memorandum rzeczone przez Leona XIII. przyjęte zostało.

Wszystkie dzienniki galicyjskie krok ten gorąco poparły, z wyjątkiem jedynie krakowskiego *Czasu*. Ten ostatni, oświadczywszy na wstępie, że podanego memorandum nie zna, pomimo to jednak potępił go, a to, o ile mogliśmy doczytać się, z dwóch względów, mianowicie: najpierw dla tego, że jakoby droga podania memorandum była niewłaściwą, gdyż Polacy, nie mają ani prawa ani kompetencyi wdawać się w układy dyplomatyczne, następnie zaś dla tego, że dokument taki *musi być zły* i może zaszkodzić prowadzonym rokowaniom.

Argumenta przez *Czas* przywiedzione, zdaniem naszem, żadnej krytyki nie wytrzymują.

Co do formy podania memorandum i co do osob, za inicyatywą których ono powstało, to pojmujemy dobrze cały gniew dziennika stańczykowskiego, że ktoś inny poważył się głos podnieść, bo przecież według *Czasu*, tylko jego stronnictwo jest do tego uprawnionem, i ono tylko potrafiłoby

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Dlaczego kronikarz przez dwa numera był niewidzialnym? — Sytuacya europejska — Ważne wiadomości polityczne — Reformy w Rosyi — Kat Frołow — Mickiewicz na Szczepańskim Placu — Dobroczynność publiczna u nas i w Neapolu — Dobroczynne Panie neapolitańskie i artyści — Pomnik Gryglewskiego).

Przez dwa tygodnie kronikarz nie miał zaszczytu oglądania oblicza przezacnych P. T. czytelników Gazety Krakowskiej. Z jakich powodów się to stało, dowiedzą się P. T. dopiero wtedy, kiedy Szanownym P. T. zostanie przedłożoną *Księga żółta* Redakcyi, na wiecu ludowym zwołanym przez P. T. ks. Stojałowskiego—dziś jednakże nie wolno nam zdradzać tajemnic dyplomatycznych naszego gabinetu, nadmieniamy tylko, że zdaniem naszém brak kroniki był najgłówniejszym powodem konfiskaty Nru 11, gdyby bowiem ona zajęła część Gazety, to nie byłoby miejsca na artykuły, niepodobające się c. k. Prokuratoryi, które P. T. Redakcya popełniła.

A przez te dwa tygodnie nagromadziło się tyle faktów olbrzymiej doniosłości, że nie wiadomo od czego zacząć.

Z dziedziny politycznej ogólnego położenia nie będziemy określać, gdyż to zabrałoby dużo miejsca, że jednak niepodobna w zupełnej niewiadomości zostawiać naszych Szanownych P. T. Prenumeratorów zapożyczymy się od naszego starszego P. T. kolegi i jego wyrazami tę sytuacyę określimy:

„Palinodje dyplomatów kombinując obstrukcyę ligistów agraryjnych z niekonsekwentnem paktowaniem inspiracyj partykularnych, propagowanych przez skomplikowane desiderata nihilistów i innych elementów negacyjnych, kontrowersując z ingerencyą matadorów partyi konserwatywnej i inaugurowaną exterminacyą semitów „w posesyach Najjaśniejszego Cesarza Alexandra III, kwestyonują szanse pacyfikacyjnej dysolucyi najwitalniejszych kwestyj „europejskich i polityków deprymująco konsternując nie mając sperandy na lukratywną konwersyą postulatów internacjonalnych, konkludujemy, poinformowawszy się „w *cercle* sfer kompetencyjnych, że *un fait accompli* jest *un fait accompli* i uzyska *exequatur*.“

Dając ten jasny obraz stanu ogólnego Europy, niemożemy Szanownych Czytelników pozbawić niektórych ważnych szczegółów.

I tak dowiadujemy się z łamów Szanownego naszego P. T. kolegi, że Wiktor Emanuel żyje i rozdaje ordery Anuncjaty, że Marszałek *Zyblikiewicz* już nie jest Marszałkiem albo też jest dwóch, gdyż dowiadujemy się z tegoż dziennika, że Marszałek hr. Ludwik Wodzicki pojechał na uroczystość do Wiednia — nakoniec co najważniejsza, czytamy tamże *po piąty raz*, że zmarła cesarzowa Chińska porządnie sfutrowała Mandarynów i zagroziła im, że będą koszta wojenne płacić, jeżeli ośmielą się wojować z Najjaśniejszym Cesarzem Wszech Rosyi. (Ob. „Czas“ z 10 maja). W numerze zaś 110 tegoż pisma czytamy, że nie *Kibulczyc* ale *Kobyzew*

to zrobić w właściwej dyplomatycznej formie; ale nam, którzy na wielkiej, polityce nie znamy się, każdy głos rzucający światło na tak żywo obchodzącą nas kwestyę i broniący praw narodowych, wydaje się pożytecznym.

Co się zaś tycze wartości memorandum to *Czas* potępił je nie czytając, my zaś po uważnem odczytaniu, musimy wyrazić zdanie, że dokument ten wyjaśnił prawdę i wyraził zdrowe na tę kwestyę poglądy.

Obawa wreszcie aby krok ten nie był przyczyną zerwania układów, wydaje nam się nie na miejscu. Jeśli bowiem kurya rzymska, wskutek dobrego obznajomienia się z położeniem katolicyzmu w Polsce, zerwie układy, to sądzimy, iż będzie to lepszem, niż gdyby miała być przez Moskwę w pole wyprowadzoną.

Należy sobie kwestyę jasno postawić. Co jest lepszem: czy dojście do skutku układów kuryi z Moskwą, wskutek których wróconoby z wygnania biskupów i dano pewne ulgi duchowieństwu, ale jednocześnie zaprowadzonoby język rosyjski w kościołach i pogrzebano kwestyę unicką? — czy też zerwanie układów i pozostawienie katolicyzmu polskiego w dzisiejszym stanie? Zdaje nam się, że każdy z nas, decydując tę rzecz ze stanowiska Polaka, ani chwili nie będzie się wahać i oświadczy się za drugą alternatywą.

Lecz organ Stańczyków, jako wielki polityk, czyni zarzut, że w ten sposób nie dba się o wielkie interesa katolicyzmu; w tem właśnie najmocniej się myli: jeśliby dziś w prowincyach polskich pod panowaniem moskiewskiem będących, wprowadzono w kościołach katolickich język rosyjski, to można ręczyć, że za lat 50 nie będzie tam śladu katolicyzmu. Każdy kto zna stosunki, i beznamiętnie je sądzi, zgodzić się z nami musi.

Poświęcenie więc narodowości polskiej dla układów z Moskwą, byłoby zgubą dla samego katolicyzmu. Z początku też nie mogliśmy jasno zdać sobie sprawy, dla czego dziennik, uchodzący za tak arcykatolicki, jak *Czas*, potępił memorandum, mające właśnie na celu uniknięcie takiego nieszczęścia dla narodowości naszej i dla katolicyzmu. Dziś przychodzą nam jednak wiadomości i uwagi, które postępowanie takie wyjaśniają.

Od pewnego czasu, dziennik krakowski, stara się wpoić w nas myśl o tak zwanej ugodzie polsko-moskiewskiej, ztąd też pochwala wysłanie tak zwanej delegacyi na pogrzeb do Petersburga, broni listu margrabiego Wielopolskiego, wyraża wszelkiego rodzaju uczucia wiernopoddańcze, a będąc konsekwentnym, gniewa się, że znaleźli się ludzie, którzy stanęli w poprzek zamiarom Moskwy dążącej do zrussyfikowania kościoła polskiego. Takie postępowanie nazywać się ma pojednawczem, dążącem do ugody z Moskalami. I dziwna rzecz, że takie patryotyczne postępowanie znajduje poklask w dziennikach moskiewskich, które nie mają słów na pochwały *Czasu!*

Do rzędu takich samych objawów należy też milczenie wspomnianego dziennika o kwestyi unickiej. Wszystkie dzienniki polskie w Galicyi i Poznańskiem, wydrukowały w całości lub w wyjątkach odezwę Unitów podlaskich, do braci Polaków w Galicyi mieszkających. Jeden tylko *Czas*, zamilczał o tem. Czyżby dla tego, że rzecz ta nieprzyjemną jest Moskwie?

Wszystkie te uwagi dają nam do myślenia, że potępiając memorandum, *Czas* nie uczynił tego jako organ polski, ani też jako katolicki. Jaki zaś cel ma to potępienie, to już wyżej staraliśmy się w części objaśnić, resztę zaś niech czytelnik w swej duszy dośpiewa.

My ze swej strony oświadczamy, że omawiane memorandum uważamy za dokument bardzo na czasie i użyteczny, i żywimy nadzieję, że prawa narodu polskiego i prawdziwe interesa katolicyzmu w niem wyłuszczone, słuszne uwzględnienie znajdą.

Korespondencya Gazety Krakowskiej.

Wiedeń, 12 maja.

S. Mieszkając przy kopcach ziemi sanockiéj, rzadko w świat wyruszam, lecz właśnie w tym czasie wypadło mi być w Wiedniu — gdzie szczęśliwie spotkałem się z festynami, odbywającemi się tutaj z powodu zaślubin arcyksięcia Rudolfa. Uroczystości tych nie opisuję, bo dość szczegółowo macie je opisane w gazetach wiedeńskich. Zapisuję tylko fakt, którego byłem świadkiem, że w poniedziałek wieczór w czasie illuminacyi zaduszono w ścisku przy ulicy Kärntnerstrasse siostrę ministra Hübnera.

został powieszony i po tej operacyi wynalazł przyrząd do latania.

Chodzą też babskie plotki po mieście, że Targowiczanie nasi, pod prezydencją *mente capti* Markizowicza, odbywali podczas jego pobytu w Krakowie konferencyjki, w celu, aby wyciąć kominka, jak niegdyś ich protoplaści, puściwszy konstytucyę 3go Maja w trąbę, starali się o względy Najjaśniejszej Imperatorowej.

Zapowiadane tylokrotnie reformy w Rosyi przychodzą nareszcie do skutku. Powiodło się hr. *Lolik-Merynusowi* na złość Strogonowu, wyjednać ukaz, mocą którego *dozwolono oficerom i urzędnikom nosić brody i wąsy upodobanej długości i szerokości!!!*

Za rządów despotycznych poprzednich carów wolności tej w całej pełni używali tylko mużyki, a urzędnik schwytany na popełnieniu brody, bywał sadzanym na bębnie śród rynku i tam w obec gawiedzi, felczer pułkowy pozbawił go tej rewolucyjnej oznaki. Czasy się zmieniają, jak mówił Frołow odbierając 250 rózg — dawniej kat smagał, teraz smagają kata. a przecież niesłusznie go obito za to, że był pijany, bo czyż podobna, aby człowiek trzeźwy był w stanie aż pięciu ludzi na raz powiesić.

Z naszych spraw miejskich dowiadujemy się, że podobno Komitet wzniesienia pomnika Mickiewiczowi, zamierza na Szczepańskim Placu, na tym odwiecznym polu bitwy przekupek krakowskich, umieścić naszego wieszcza, i to o ile można w kącie.

Podziwiamy tę godną pochwały wytrwałość naszych wsteczników. Chcieli oni zwłoki Kazimierza Wielkiego cichutko wsadzić w odnowiony grobowiec, a gdy *ulica* zaprotestowała, targowali się z nią, żeby już choć nie od Panny Maryi, ale od śgo Piotra przenieść ukochane szczątki, gdy i tego niedopuszczono, postarali się, że niezrównany patryota ks. Gałecki, biskup *in partibus infidelium*, zakazał duchowieństwu brać udział w uczczeniu ukochanego króla i bić w dzwony. Batorego nam zręcznie zeskamotowali, a dziś pragną znów Mickiewicza zapakować na placyk, zamiast ozdobić rynek pomnikiem, postawić się mającym ze składek całego narodu. Podziwiamy olbrzymi rozum członka komitetu, który miał ten *pech* wpaść na taki genialny pomysł!!

Aby mieć takich godnych wykonawców, potrzeba szczęścia, a szczęście jednemu w ręce idzie, drugiego omija, jednemu szydła golą, drugiego brzytwy nie chcą.

A chociaż niewiasty nie posługują się brzytwą, ale choć je szydła nie golą, to je za to kolą, jak pewne suplentki w gimnazyum żeńskiem, zastępujące nauczycielki, które z powodu choroby od zanominowania w szkole nie były ani razu — a pieniądze biorą.

Stugębna fama głosi, że dobroczynność publiczna ma być ujęta w pewne karby i nadzór. Nie idzie nam tu jednak o instytucye dobroczynne, które tylko na tem, jako że i ubodzy zyskają.

Nadzoru tego potrzebuje dobroczynność prywatna, praktykowana przez pewne sfery, nie tyle dla miłości bliźniego, ale dla miłości rozgłosu.

Drażliwą byłoby rzeczą dla kronikarza, mieszać do spraw tego rodzaju dobroczynność w Krakowie — więc wolimy opowiedzieć co się stało niezbyt dawno w Neapolu.

Wiadomo, że Włochy są ojczyzną markizów i artystów, a Włosi bardziej są zamiłowani w sztukach pięknych, aniżeli nasza i kazimierska złota młodzież w cyrkowych igrzyskach.

Otóż w Neapolu jest bardzo wielu magnatów i wielu artystów. Magnaci jeżdżą za granicę, bywają pilnie w cyrku, nie bywają wcale w teatrze (wyjąwszy gdy sami pokazują komedye), dają czasami *concert-promenady* na dochód towarzystwa Świętej Rozalii — spoglądają z góry na łyków miejskich, grywają w różne kompozycye karciane itd. itd. słowem używają dóbr tego świata o ile jeszcze nie przeszastali olbrzymich fortun swoich antenatów.

Artyści znowu prowadzą życie koników polnych, które tak zajmująco pan Mien, od czasu do *Czasu* opisuje — studjują, modelują, malują, rzeźbią — walczą ciężką pracą o kawałek chleba, i prowadzą życie mozolne, czekając, aż przyjdzie bogata mrówka kupić obrazek lub posążek.

Magnaci jednak Neapolitańscy nie poczuwają się do wspierania sztuki — nie kupują obrazów, a jeżeli który lub która pragnie uwiecznić swoje dostojne rysy, jeździ do *Aryschefferów*, *Amerlingów* i t. p. kunstmajstrów zagranicznych. I tylko adwokaci, notaryusze, i t. p. ludzie *minorum gentium*, bawią się w kupowanie takich błahostek. Ale bywają chwile gdzie magnatki pragną popisać się przed ludźmi z swoją szczodrobliwością, jednakże tak, aby jak mówi polskie przysłowie był i wilk syty i koza cała, t. j. nic nie wydać z własnej kieszeni, a narobić rozgłosu, a więc księżna *Nigra*, hrabina *Acquetti di San Giovanno*, *hr. Riviera*

Bywając rzadko w Wiedniu, chciałem skorzystać ze sposobności i dowiedzieć się co o sprawach kraj nasz obchodzących. Że zaś nas Sanoczanów kolej podkarpacka i sprawa zmiany długów hypotecznych najwięcej obchodzi, więc w tym kierunku starałem się wiadomości zasięgnąć. Sprawa kolei stoi obecnie źle. Grzechem pierworodnym dotyczącego przedłożenia rządowego jest złączenie téj kolei z Länderbankiem i kto wié, czy ta okoliczność na złą dolę téj projektowanéj kolei nie wpłynie, albowiem cała lewica Rady państwa pod żadnym warunkiem nie chce się na to zgodzić, by tę koléj Länderbank budował, a zgadza się na budowę jéj przez rząd. Nadto i wielu członków z prawicy, a nawet naszych posłów, jest przeciw Länderbankowi a za budową rządową.

W drugiéj sprawie projektu do ustawy o ulgach przy konwersyach długów hypotecznych, dowiedziałem się, że wydział o należytościach rządowych poruczył referat téj sprawy, dla nas bardzo ważnéj, posłowi Pęgowskiemu, który przyrzekł w jak najkrótszym czasie odnośną pracę ukończyć i wydziałowi przedłożyć, co z upragnieniem oczekujemy, gdyż zapaść mająca ustawa niejednemu dłużnikowi by dopomogła, iżby na mniejsze procenta dług swój bez kosztów mógł przemienić.

Z wielkiéj polityki nic wam nie donoszę, bo wszystko tu jest uroczystościami zajęte, a polityka na drugi plan zepchniętą została.

W końcu życzę wam powodzenia w rozpoczętém dziele, a że uczciwe zamiary i dobre chęci u nas zawsze ocenić umieją, to w tém najlepszy dowód, że Wasze pismo chociaż dziś w skromnych rozmiarach się przedstawia, przecież w naszéj okolicy rozgłos znalazło i nadzwyczaj serdecznie przyjęte zostało, życzylibyśmy jednak i Wam i nam, żeby Gazeta Wasza mogła się rychło na codzienne pismo zamienić.

Warszawa 12 maja 1881.

Pomimo wszelkiego wyczekiwania, dotychczas nie widzimy, aby jakiekolwiek reformy miały być urzeczywistnione. I krajowe i zagraniczne dzienniki piszą o jakichś naradach w Gatczynie, o przerobieniu rady ministrów na jakiś europejski gabinet, o zwycięztwie jakoby partyi liberalnej, wszystko to jednak są gadaniny i dziennikarskie relacye, które żadnego praktycznego nie mogą mieć skutku. Najlepszym dowodem tego, jest świeży manifest carski; zamiast spodziewanych reform i jakichkolwiek ustępstw w kierunku konstytucyjnym, widzimy w nim tylko wezwanie do ludu, aby poparł prawa samodzierżcze cara. Doprawdy! i śmiech i smutek nas opanowywa widząc jak car z zaszłych wypadków żadnej nie wyciągnął nauki i zawsze myśli, że owa „*samodierżawnost*“ nie straciła nic na swoim uroku.

Zresztą ogólne panuje tu przekonanie, że car żadnych nie zrobi ustępstw; jemu zawsze zdaje się, że nos jest dla tabakiery a nie tabakiera dla nosa, i że Rossya na to tylko istnieje, aby on miał nad czem samowładnie panować. — Dopóki więc choćby dzień jeden będzie można panować autokratycznie, dopóty żadnych swobód narodowi nie dadzą. Ustępstw tylko w ostatniej, rozpaczliwej godzinie spodziewać się można.

A zdaje się, że właśnie ta godzina olbrzymiemi krokami nadchodzi. Czytaliście już zapewne o hecach z żydami w Elizawetgradzie, na Kaukazie i w Kijowie. Najświeższe wiadomości mówią o takichże awanturach w Fastowie i Zmierynce. Ruch ten więc coraz bardziej ku północy posuwa się. Nie myślcie zaś, aby to były zajścia tego rodzaju jakie zdarzają się w Niemczech, z powodu propagandy antisemickiej. Bynajmniej; charakter tych zaburzeń zupełnie inny, na wskróś socyalny, nie zaś wyznaniowy, i jest to robota partyi nihilistycznej. Bardzo ważnym symptomatem jest, że i wojsko przyjmuje tu udział.

W Kijowie posłano huzarów dla uśmierzenia łupieżców; tymczasem huzary zamiast szarżować na tłumy, opuścili pałasze i bratali się z ludem. Zewsząd dochodzą podobne tym wieści o dezorganizacyi w wojsku,

My tutaj spokojnie czekamy i że się tak wyrażę, flegmatycznie przypatrujemy się widowisku. Nie oczekujemy żadnych ważniejszych ustępstw, więc też nie doznajemy rozczarowania.

Byli tacy co głośno krzyczeli, jako o dobrodziejstwie, o powiększeniu liczby godzin języka polskiego w gimnazyach. Tymczasem nie jest to żadna ulga, bo język polski pozostaje jak dotąd przedmiotem pozaplanowym, jak inne języki obce, niemiecki i francuzki. Zwiększenie nawet godzin wykładu naszego języka, potrafi zwichnąć tutejszy kurator pan Apuchtin, który już się do tego zabrał i chcąc rzecz tę zagmatwać zażądał przedewszystkiem opinii od Dyrektorów gimnazyów.

Zamierzone też stworzenie katedry języka polskiego w uniwersytecie tutejszym, spaczone również zostało. Rada Uniwersytecka przedstawiła jako kandydata do objęcia tej katedry, pana Chmielowskiego, człowieka prawdziwej nauki i stojącego na wysokości tego zadania. Wbrew temu wyborowi, pan Apuchtin przedstawił pana Józefa Przyborowskiego, byłego lektora języka polskiego w Szkole Głównej warszawskiej; nie mamy nic przeciwko osobistości pana P.; jest on człowiekiem uczciwym, pracowitym archeologiem, bibliografem i gramatykiem, ale nie ma ani potrzebnej nauki ani wyższości poglądów, czego właśnie należałoby wyma-

---

i t. d. i t. d. wzywają artystów w imię cierpiącej ludzkości, aby dawali obrazy na loteryę artystyczną — a że artyści są miękkiego serca i sami nieraz będąc w ciężkim położeniu tkliwi są na nędzę bliźnich – więc są tak naiwnymi, że tym *dyletantkom dobroczynnosci* dają swe prace, dają kawałek chleba od własnych ust oderwany.

Potem obrazy umieszczają się w wielkiej galeryi na *Chiaja* — pobiera się opłata wstępna, nareszcie rozgrywa loterya.

Nie myśl jednakże naiwny czytelniku, aby ludzie umierający z głodu, otrzymali konieczne wsparcie; owe damy nie są obowiązane zdawać publicznego rachunku z zebranych pieniędzy. *Corricolo*, dzienniczek wychodzący w Neapolu w 87 numerze z b. r. donosi, że z zebranych pieniędzy otrzymała wsparcie księżniczka San Nicandro, pobiera pensyę miesięczną zbankrutowany hrabia *Casetta*, i inne tego rodzaju pasożyty, wychowane w cieplarniach *haute volée*, a niemogący zniżyć się do pracy; ale prawdziwie biedni, sieroty po żołnierzach, którzy w ostatniej wielkiej wojnie mężnie za ojczyznę walczyli, na próżno podają prośby. Jaśnie oświecone i jaśnie wielmożne panie, nie przyjmują ich podań, lub po kilku tygodniach, nieczytane, przez swych portierów zwracają.

Zabronić tego rodzaju praktyki nikt nie może, ale panowie artyści neapolitańscy nie powinni dawać się brać na *fis* i tak szpetnie karotować. Jeżeli zaś pragną przyjść w pomoc biednym, niechże lepiej sami urządzą loteryę, nie pozwalając, żeby się *damy dobroczynne* w cudze pióra stroiły, a zubożałych panków groszem publicznym zasilały.

Pisząc o artystach neapolitańskich, przychodzi nam na myśl nasz pracowity i utalentowany *Gryglewski*, któremu w Gdańsku Polacy zamieszkali w Prusiech Królewskich, grób wymurowali — ale grób ten czeka Krzyża; wiemy, że jeden z zacnych krakowskich lekarzy, ofiarował pewną kwotę na ten cel: że jeden z rzeźbiarzy chce wykonać ten pomnik nie biorąc nic za swą pracę, że polacy w Gdańsku chcą ponieść koszta transportu. - Ale na nieszczęście wmięszało się do tego pewne nowo kreowane stowarzyszenie, i od tego czasu wszystko śpi. — Lękamy się, żeby sprawa nieprzeciągnęła się do nieskończoności i dlatego nie wymieniając jeszcze owego stowarzyszenia — zanosimy doń prośbę, żeby pominąwszy formy parlamentarne, a więc prezesa, wiceprezesów, wydziałowych, sekretarzy i t. p. wynalazki zamorskie — dawnym, a poczciwym polskim obyczajem wzięła się serdecznie do dzieła i w porozumieniu z wymienionemi dwoma panami, sprawę tę szybko doprowadziło do końca — iżby Gdańszczanie nie szydzili z nas, że dla pamiątki znakomitego artysty, rodacy paru setek zebrać nie mogą.

Nemo.

Kraków-Zagrzebiowi.

Polacy i Chorwaci!

W tych dwóch wyrazach kryje się myśl historyczna, która na jaw zaczyna się wydobywać. Po dwunastu wiekach nawięzujemy zerwaną nić, łącząc dwa odłamy słowiańszczyzny, wchodzimy w stosunek z południową drużyną słowiańską, co niegdyś zamieszkiwała podkarpacką krainę.

Pocieszający ten objaw jest nietylko potrzebą serca, lecz i polityczną koniecznością. —

W obec grożącego z jednej strony nacisku moskiewskiego, z drugiej zaś kulturtregerskich pretensyi Niemców, wszystkie plemiona słowiańskie winny się ściśle zjednoczyć, aby tym dwom wrogim żywiołom stawić czoło. Przedewszystkiem zaś pożądanem jest ścisłe połączenie się Słowian pod panowaniem austryackiem zostających. Do połączenia takiego, do wzajemnego poznania się i wspierania, zawsze nawoływać będziemy, zwłaszcza, że pobratymcze ludy i plemiona garną się ku nam i zasługują ze wszech miar na serdeczne nasze słowo.

Każdy wykształcony Chorwat, a szczególniej duchowieństwo chorwackie, wielką żywi sympatyę dla naszego narodu, literatury i języka. Wielu z nich mówi doskonale po polsku. Zmarły Franciszek Kurelac, znakomity stylista, mówca i deklamator, mówił najpiękniejszym polskim, książkowym językiem, chociaż u nas nie był nigdy. Pamiętamy sami tego dzielnego starca deklamującego wiersze Mickiewicza, a z oczu jego błyskał wtedy ogień młodzieńczego zapału.

W literaturze chorwackiej spotykamy się z utworami Polski dotyczącemi, jak n. p. powiastka Jana Kukuliewicz-Sakucińskiego „Dwaj Słowianie“, osnuta na stosunkach emigrantów polskich z r. 1851, lub utwór jednego z najpopularniejszych poetów chorwackich Jana Truskiego p. t. „Posestrina Polakinja“.

Tłomaczenia też poetów polskich na język chorwacki często spotykać można. I tak:

gać od człowieka zajmującego trudne dziś stanowisko profesora literatury polskiej w Warszawie.

Dziwimy się nawet że pan Przyborowski, sam słuszności tych uwag nie uznał i o katedrę ubiegał się.

Pomimo, że w Warszawie nie może być mowy o germanizacyi, tutejsi jednak Niemcy, od czasu do czasu, podnoszą głowę i wykazują swoją germańską butę. Przed kilku miesiącami mieliśmy na Pradze formalną bitwę kulturtregerów z polskimi robotnikami fabryki stali Raua; przy czem Niemcy użyli broni palnej, kilku robotników skaleczyli, a jednego nawet zabili. W tych dniach znów na rogu ulic Jerozolimskiej i Marszałkowskiej, wszczęła się przy nowo-budującym domu bójka, w której Niemcy, w przeważnej będący sile, zrzucili mularza, polaka z trzeciego piętra, i o śmierć go przyprawili. Władze jednak energicznie zabrały się, aby Niemcom rogów przytrzeć.

W ostatnim tygodniu mieliśmy dwa znakomite koncerta: jeden tak zwany historyczny, składający się z utworów mistrzów polskich, zacząwszy od Wincentego Gomółki, przeznaczony na dochód wydawnictwa dzieł ludowych Kolberga; drugi zaś na dotkniętych głodem Kurpiów. Oba te koncerta świetnie się udały.

Przemysłowcy nasi przygotowali bardzo wiele wyrobów na mającą się otworzyć w roku bieżącym wystawę w Moskwie. Gdy wystawa ta, z powodu wypadków petersburskich nie przyszła do skutku, myślano, że zabiegi i koszta będą próżne. Tymczasem przeciwnie; bo z wyrobów tych urządzono w Warszawie, w pałacu Brühlowskim wystawę przemysłu krajowego, która tu wielkiem cieszy się powodzeniem. Tak więc niedojście do skutku wystawy w Moskwie wyszło na korzyść Warszawy. *A quelque chose malheur est bon.*

β.

Przegląd polityczny.

Przebrzmiały uroczystości, które stolica monarchii na uczczenie zaślubin Następcy tronu z niebywałą świetnością urządziła; pozostało jednak wspomnienie i dowód wielkiej niekłamanej sympatyi, jaka się przy tej uroczystej okazyi tak ze strony ludności wiedeńskiej, jak i ze strony ludów monarchii dla panującej dynastyi ujawniła. Jakiż uderzający kontrast stanowił w tych dniach Wiedeń z Petersburgiem; *tu* monarcha za każdem publicznem zjawieniem się wespół z swą rodziną otoczony i ściśnięty falami tysiącznych tłumów wznoszących entuzyastyczne na jego cześć okrzyki — i czujący się wśród tego morza ludzi zupełnie bezpiecznym mimo zupełnego braku wszelkiej jakiejkolwiek straży,—*tam* samodzierżca ukrywający się przed okiem swych poddanych i przed czyhającymi nań wrogami za murami zamku w Gatczynie i strzeżony tysiącem bagnetów i lanc kozackich. Zaiste nie mogła współczesna historya jaskrawszych naszkicować obrazów dla uwydatnienia różnicy następstw, jakie wywołują rządy *sprawiedliwe* z jednej, a oparte na *samowoli i tyranii* z drugiej strony.

Z powrotem ludności stołecznej do zwykłej prozy życia, podjęła i Rada państwa dalszy ciąg przerwanych chwilowo prac swoich. Mianowicie w Izbie deputowanych toczą się dalej rozprawy nad budżetem. Nie wiele one jednak przynoszą nam pocieszającego; — dochodzące z Wiednia wiadomości o pewnych uchwałach naszej delegacyi w sprawach wielkiej dla kraju i narodu doniosłości, zdolne są owszem głębokim przejąć nas smutkiem. Mamy tu na myśli *sprawę* uzupełnienia *Wszechnicy Lwowskiej* wydziałem lekarskim podnoszoną już tylokrotnie w sposób wymowny i przekonywujący przez dzielnych naszych posłów Hausnera i Czerkawskiego, tudzież *sprawę równouprawnienia językowego w szkołach i urzędach na Szląsku*, mianowicie w zachodniej jego części czyli w Cieszyńskim.

Owoż do poruszenia i przeprowadzenia tych spraw z pola pięknych obietnic na drogę urzeczywistnienia przedstawiała i przedstawia rozprawa budżetowa najwłaściwszą sposobność. Tymczasem słychać niestety, że większość delegacyi polskiej obie te sprawy postanowiła odroczyć *ad feliciora tempora*. Powodem zaś tej uchwały, która w opinii kraju bolesne sprawia rozczarowanie, ma być chęć *„niesprawiania kłopotów“* dzisiejszemu rządowi! a więc znowu jakaś wyższa polityka, maskowana czczym frazesem.

Przyznamy się szczerze, że pobudek postępowania większości naszej delegacyi wcale nie rozumiemy. Wstąpiwszy raz na drogę utylitarnej polityki powinniśmy korzystać właśnie z obecnej sprzyjającej chwili, aby uzyskać dla kraju to, czego niezbędnie do swego rozwoju potrzebuje, a dla naszych współrodaków na Szląsku, przyrzeczone im nawet ustawami zasadniczemi wyzwolenie z pod ucisku przynajmniej językowego szląskich germanizatorów, wodzących rej w szkole i urzędzie, mimo znacznej swojej mniejszości. Jeżeli od uzyskania tych zarówno na *słuszności* jak i na *ustawie* opartych koncesyj od obecnego rządu wstrzymywać ma większość delegacyi obawa sprawienia temuż rządowi jakichś niby kłopotów, to pytamy się, jakąż właściwie korzyść mamy mieć z popierania i solidaryzowania się z dzisiejszym rządem? Czy skończyć się mają owoce tej polityki rozdaniem godności i orderów kilku lub kilkunastu rodakom choćby zresztą

Franciszek Markowicz przetłomaczył Maryę Malczewskiego, Farysa i Alpuharę Mickiewicza, zaś August Szenoi przełożył „Jana Bieleckiego“.

Przed kilku miesiącami straszliwy kataklizm wynikły w Zagrzebiu, tej stolicy południowej Słowiańszczyzny, dał sposobność Polakom do wyrażenia swych uczuć. W Warszawie zarządzono składki, Koło literackie we Lwowie wydało „Album dla Zagrzebian“, a prelekcye publiczne, miane przez p. Jana Szczepaniaka w Warszawie i Lwowie, przysporzyły funduszu dla nieszczęśliwych Chorwatów.

I Kraków podążył z pomocą, wydając staraniem Koła artystyczno-literackiego piękny album na rzecz Chorwatów, dotkniętych klęską trzęsienia ziemi.

Na wzór „Paris-Murcie“ i warszawskiego „Ziarna“, wydawnictwo to odznacza się wspaniałemi rysunkami i szkicami naszych rycerzy pędzla, tudzie rozmaitością części literackiej, na którą składali się najznakomitsi pisarze i uczeni.

W albumie krakowskim śliczne porzucano myśli na papier, z całem ciepłem zacnego serca i poczuciem tej tradycyi, co nas wykołysała na bojowników wolności i postępu. Nie podobało się to cenzurze warszawskiej, która znieść nie mogła polskiej mowy, skierowanej do młodego pokolenia, mającego z wielkiej przeszłości wynieść naukę, jak miłością ogarnąć ma rzeszę ludów słowiańskich tak bliskich nam, a tak oddalonych. — Dla tej młodzieży, która nie będzie miała może sposobności zapoznania się z wieszczemi słowami, przytoczymy z albumu niektóre ustępy zasługujące na największe rozpowszechnienie.

Rozpocznijmy od najpiękniejszej może karty, ozdobionej prześlicznym i głęboko pomyślanym rysunkiem Juliusza Kossaka.

Z pod Wawelu biegnie „Posłanie“ pacholąt krakowskich do braci nad Drawą, Sawą i Adryatykiem, wyśpiewane przez Adama Asnyka:

Niegdyś, niegdyś z pod Wawelu,
Młódź rycerska biegła w zbroi,
Do jasnego biegła celu
Nadstawiając piersi swojéj;

Przy zakonie stojąc twardo
I przy prawie swem człowieczem,
Z męzką śmierci szła pogardą
Chrześciańśtwa bronić mieczem.

I w orężnej świata dobie,
W której wszystko krwią się płaci,
Wywalczała chwałę sobie
A opiekę słabszej braci.

Ten rycerskiéj dzień wysługi
Już się skończył — już obrońce
Na spoczynek poszli długi...
I nad niemi zaszło słońce.

Przeszłość cała jasna, żywa
Zatonęła w nocną ciszę,
Lecz w podcieniach gdzie spoczywa
Młodę dziecię znów kołysze;

I choć jeszcze chmurno, mroczno,
Już się sercem budzą młodzi,
Czuć już jasność niewidoczną,
Czuć, że nowy dzień nadchodzi.

Dzień nadchodzi, w którym ludy,
Rozdzielone krwią przelaną,
Nienawiścią zbrojne wprzódy,
Do bratniego koła staną.

I na gruzach krwawéj pychy
I plemiennych walk szaleństwa
Wzniosą ołtarz w niebo cichy
Zwycięzkiego człowieczeństwa.

W tym dniu nową zbroję włożym
I na serca waiczyć będziem
I miłości duchem bożym
Świat ogarniem i zdobędziem.

Dziś już z pierwszym świtu brzaskiem
Wyciągamy do Was ręce,
Słowem, pieśnią i obrazkiem
Składać dary pacholęce.

Wyczekujem końca nocy,
Do jasnego dążym celu
I niesiemy dar sierocy
Pacholęta z pod Wawelu.

Do wieszczych tych słów dołącza Wacław Szymanowski:

Z czołem schylonem, kroki miarowemi
Zdążamy wszyscy do jednego celu,
A oczy nasze zwrócone ku ziemi,
Bo tam pod ziemią naszych leży wielu.

Wstańcie! o wstańcie wy którzyście zmarli,
Wy coście czuli, wierzyli, kochali!...
Dziś gdy olbrzymów zastąpili karli,
Kto was podźwignie i kto nas ocali?...

Niejako za odpowiedź na ostatnie pytanie, posłużyć może śliczny i pełen siły wiersz Wł. Lud. Anczyca „Do młodzieży“:

O droga młodzi, przyszły narodzie,
Wzrastaj w miłości rodzinnéj ziemi;
Nie mróź serc swoich w materyi chłodzie
A prorokami gardź fałszywemi.

najzasłużeńszym? A ogółowi kraju i narodu co z tego?

Nie łudźmy się przecież, by obecny dla żądań i potrzeb naszych tak pomyślny skład rzeczy miał trwać w nieskończoność. A ze zmianą stosunków lub osób obecnie u steru będących, co za lada powiewem nieprzyjaznego wiatru, czy to wewnętrznemi lub zewnętrznemi wypadkami wywołanego łatwo nastąpić może, minie bezpowrotnie dzisiejsza sposobna chwila, a wtedy żal przyjdzie po niewczasie i spóźnione wyrzuty i rekryminacye nie naprawią ciężkich błędów tak zwanej dziś „wysokiej polityki" naszych menerów delegacyjnych.

Równie smutnemi są wiadomości o obrocie jaki przybiera tak ważna dla naszego kraju *sprawa kolei podkarpackiej czyli transwersalnej.* Czekamy jeszcze na bliższe w tym względzie szczegóły, aby o tem przedmiocie jeszcze raz obszerniej pomówić. Lecz to co już wiadomo, a w czem osławione imię byłego jeneralnego dyrektora kolei Lwowsko-Czerniowieckiej *Offenheima* wybitną i jakkolwiek dotąd jeszcze za kulisami ukrytą odgrywa rolę, napawa nas uzasadnioną obawą, by i ta sprawa nie poszła w tym roku ad acta lub nie doznała w najlepszym razie załatwienia przynoszącego zamiast spodziewanej korzyści dotkliwą szkodę dla naszych techników i przedsiębiorców a pośrednio i dla samego kraju.

Oczekiwane w Rosyi reformy znalazły już zwiastuna w ostatnim manifeście cara z dnia 11 bm. zapowiadającym wzmocnienie „*samodzierżczej potęgi*", tj. wzmocnienie i zaostrzenie dzisiejszego absolutnego systemu, który tak opłakane wydał owoce.

Ciekawą ilustracyę tej samodzierczej siły stanowią okropne rabunki i mordy popełniane w coraz większych rozmiarach w południowych rosyjskich prowincyach na żydach przez czerń moskiewską. W Kijowie, Żmerynce i wielu innych miastach pohulała sobie rabiata przez kilka dni, zacząwszy od ubiegłej niedzieli, rabując i mordując w żydowskich sklepach i domach. Pobito nawet chcącego interweniować policmajstra, a jenerał-gubernatorowi Drentelenowi wytłuczono szyby. Wojsko zachowywało się przynajmniej w początkach zbyt obojętnie. Wprawdzie we czwartek donoszono już telegraficznie o uśmierzeniu rozruchów — natomiast nadeszły wiadomości z Berdyczowa i Tyflisu tudzież innych większych miast w głębszej Rosyi położonych, że i tam zagraża ta sama katastrofa. Wielu korespondentów pism zagranicznych utrzymuje, że anti-żydowska hulanka ta nie jest obcą sferom rządowym, chcącym odwrócić uwagę pospólstwa [illegible]opagandy nihilistycznej i osoby cara [illegible]k popularną zabawkę jak mordowani[illegible] rabunek żydów. Inni znów upatrują [illegible]ch rozruchach rękę nihilistów.

Sprawa tunetańska wchodzi w stadyum nowego zawikłania. Wojsko francuzkie obsaczywszy Krumirów ze wszystkich stron, tak, że większa część plemion widząc bezowocność dalszego oporu, bez walki broń złożyła; zbliżyło się na odległości jednodniowego marszu do Tunisu, oczekując lada chwila propozycyj pokojowych ze strony beja tunetańskiego i uznania przezeń protektoratu francuzkiego. Tymczasem jednak Turcya przypomniała sobie swoje dawne prawa zwierzchnicze nad Tunisem, jako niegdyś częścią składową państwa muzułmańskiego i zaczęła gotować się do wykonywania tych praw i wyprawiania wojska na brzegi afrykańskie. Na wiadomość o tem szle Francya, z niebywałą od czasów ostatniéj wojny niemieckiej stanowczością, groźną notę do Porty, z kategorycznem oznajmieniem, że eskadra francuzka zbrojny stawi opór wylądowaniu wojsk tureckich na wybrzeże tunetańskie. Wskutek téj noty wystosowała Turcya do wszystkich mocarstw telegraficzne wezwanie, o rozpatrzenie tej sprawy przez osobną komisyę. Co ztąd wyniknie i czy Turcya, jako słabsza, cofnie się przed tą kategoryczną notą, o tem świat polityczny dowie się niebawem. To jednak zdaje się być pewnem, że bej tunetański w tem wmięszaniu się Turcyi, znajdzie nową zachętę do dalszego oporu, oczekując zbawienia z mogących się ztąd wyłonić zawikłań, zwłaszcza w obec nietajonej zawiści, z jaką inne państwa, za przewagą na morzu śródziemnem goniące, jak Włochy i Anglia, spoglądają na sukcesa wyprawy francuzkiej.

Na takie samo zawikłanie zdaje się liczyć także i Grecya. Gdyż mimo pokojowego niby załatwienia przez interweniujące mocarstwa sporu o granicę grecko-turecką, przecież obie strony, tak Grecya jak i Turcya, czynią wciąż zbrojne przygotowania jakby się znajdowały w przededniu krwawego starcia. Już to jeżeli co, to sprawa sporu grecko-tureckiego i zarówno sposób jej wrzekomego załatwienia jak i długość czasu do tego potrzebnego, smutne daje świadectwo o niedołęztwie dyplomacyi europejskiej, która godząc niby powstałe spory zapuszcza mimowolnie zarzewie jeszcze większych zatargów.

Na innym pnnkcie półwyspu bałkańskiego, w niedawno utworzonem księstwie Bułgarskiem zanosi się na rodzaj zamachu stanu. Ks. Alexander, exjunker i exoficer pruski a kreatura panslawistycznej polityki moskiewskiej, idąc widocznie za wskazówkami swoich patronów, zapragnął ograniczenia nadanych Bułgarom swobód konstytucyjnych. W wydanym manifeście dał on bez ogródki wyraz temu żądaniu, grożąc niby w razie nieuwzględnienia go złożeniem korony książęcej.

Rozmaitości.

✠ W Krzeszowicach d. 12 bm. zasnęła w Bogu ś. p. Róża z książąt Lubomirskich hrabina **Arturowa Potocka** w 21 roku życia. Wiadomość ta bolesnem echem odezwała się w mieście naszem. Wszyscy też oceniają ogrom ciosu jaki dotknął złamanych boleścią rodziców i pogrążonej w żałobie najbliższej rodziny. Ś. p. Róża była córką ks. Eugeniusza Lubomirskiego i Róży z hr. Zamoyskich, wnuczką śp. Andrzeja Zamoyskiego i prawnuczką Tadeusza Czackiego. Wychowana po staropolsku w najzacniejszym domu posiadała wszelkie przymioty serca i umysłu jakie tylko wybranych bywają udziałem. Miłość, piękność i bogactwo otaczały ją od kolebki. Nigdy jednak nie zapomniała ona, że to dary Boże z których wynosić się nie wolno. Wszelkie cnoty, niezłomna prawość uwydatniająca się w każdym poglądzie na świat i życie, obok niezrównanej delikatności, słodyczy i ujmującej dobroci jednały jej serca nietylko najbliższego kółka rodzinnego. Urocza postać ś. p. Róży zniewalała wszystkich tych co mieli sposobność poznać

Młodością wzmacniaj zmurszałe zręby,
Niechaj rozpusta sił twych nie marni,
Wyrastaj w sosny, niezłomne dęby!
Lecz nie w mizerne krzewy cieplarni.

Czerp mądrość z księgi — lecz w czas swobody
Niech krzepi ciało: koń, szabla, łowy!
Niestraszna przyszłość, znoje, zawody,
Gdy w zdrowem ciele, duch mieszka młody.

Strzeż mowy ojców, strzeż ojców wiary,
Jedynych szczątków wielkiego wczora;
Bo kiedyś uznasz, że te sztandary
Zagłady naszej główna zapora.

Niech czysta przyjaźń ze szkolnej ławy
Wiąże cię w życiu silnym łańcuchem,
Przyszli wioślarze ojczystej nawy
Łączcie się pracą — łączcie się duchem.

I naprzód drogą zacną a jasną
W pełnieniu zadań swego zawodu
I przenoś zawsze nad sprawę własną,
Nad własne dobro — dobro narodu.

Ziarno do ziarna gromadź w twej wiośnie
Ku pożytkowi kraju i braci,
Aż dla narodu skarbiec urośnie
Co stare długi z nasypką spłaci.

Ziarno do ziarna! i w rękę ręka!
A prędzéj błogie jutro uderzy;
My ustępujem — ale jutrzenka
Lepszego jutra — w tobie młodzieży.

Prócz trzech tych poetów, piękne wiersze zamieścił mistrz naszej powieści J. I. Kraszewski, Deotyma i cały zastęp młodszych poetów i powieściopisarzy jak Bałucki, Stanisław Grudziński, Czesław etc. etc. Po nich wreszcie Artur Barthels, z niezrównanym humorem ubolewa nad nożycami cenzury, która zaprzepaściła mu w „Ziarnie" trzy zwrotki piosenki, pozostawiając „mały kęs od głowy i kęs od ogona" —

Część literacką wypełniają dalej aforyzmy i uwagi treści filozoficznej, naukowej, politycznej i spółecznej najznakomitszych pisarzy i uczonych, a na ich czele prezes Akademii Józef Majer rzucił myśl o cierpliwości. Z innych na szczególną uwagę zasługuje znakomicie pomyślany ustęp „o oświacie" Karola Estreichera, tudzież zręczny i oryginalny aforyzm Mieczysława Pawlikowskiego z polityczną aluzyą do stronnictwa zachowawczego.— Niepodobna wymieniać wszystkiah autorów. W albumie spotykamy imiona Szujskiego, Zacharyasiewicza, Smolki, Kopernickiego, ś. p. Janikowskiego, Sewera Maciejowskiego itp.

Prawdziwą ozdobę albumu stanowi piękny rysunek mistrza Matejki, który dał postać unieśmiertelnionego przez siebie stańczyka, dalej Juliusza Kosaka dzielna trójka koni krakowskich, Loeflera typowy żołnierz, Żmurki śliczna postać kobiety wschodniej, Hipolita Lipińskiego kościół Św. Katarzyny w Krakowie i t. p. Za nimi idzie cała plejada młodych artystów, rysowników i illustratorów jak Ajdukiewicz, Szynalewski, Benedyktowicz, Abramowicz, Pociecha, Wojciech Kossak, Pruszkowski, Malczeski etc. tudzież panny Bierkowskie, Amelia Wysocka i Zofia Kossak. Album jest jakby małym salonem w którym potomkowie Appelesa pomieścili swoje utwory w niezwykłej obfitości. Są tam prześliczne kreacye i rzeczy większej lub mniejszej wartości artystycznej, nad czem jednak szczegółowo zastanawiać się nie możemy. —

Rozmaitość treści, piękny układ i nader ozdobne wydanie albumu zapowiada, że publikacya ta przewyższająca pod względem artystycznym „Ziarno" „Naród sobe" i tym podobne wydawnictwa cieszyć się będzie powodzeniem i znajdzie gorące poparcie u publiczności naszej. —

tę szlachetną damę i tych co jej zdala błogosławili Lubo młoda bo zaledwie przekroczyła wiosnę życia była typem polskiej niewiasty wzorem idealnej żony i matki, wzniosłą postacią, która mogła być przedmiotem zazdrości. Śp. hrabina Arturowa wesoła, swobodna i szczęśliwa „jako róża anioł sadów“ darzyła szczęściem nietylko dom mężowski, ale wszystkich złamanych życiem i pogrążonych w niedoli z poświęceniem jakie rzadko się napotyka. Kraj traci w niej miłosierną panią i obywatelkę powołaną do wielkich zadań. Jedno westchnienie oddzieliło ciało najczulszej córki od najpoczciwszych rodziców i nieszczęsnych sierót. Duch jej czuwa nad wami ukochanemi przez nią nad życie. Tych kilka słów serdecznego wspomnienia rzucamy na świeżą mogiłę okrywającą święte dla rodziny prochy śp. Róży Potockich. Niech one będą słabą pociechą poczciwego rodu Lubomirskich!

Ciekawa mowa. Nowy dowód bezbożnéj głupoty i wstrętnego służalstwa przodowników cerkwi prawosławnéj napotykamy w Nrze 77 *Wiestnika Wileńskizgo:*

Dnia 21 kwietnia episkop kowieński Władymir odprawiał w Soborze katedralnym panichidę, podczas której miał długą mowę na cześć zmarłego cara, i ..... o zgrozo! porównał go z Chrystusem Panem w następnych słowach:

„Od śmierci na krzyżu *męczennika golgotskiego* za ród ludzki, myśl nasza, mili bracia, mimowoli przenosi się do strasznéj śmierci *drugiego męczennika*, niezapomnianego cara naszego Aleksandra Mikołajewicza. Upłynęło już dni czterdzieści od chwili jego *śmierci męczeńskiéj*, a my wciąż jeszcze nie możemy odsunąć od siebie dręczącego wrażenia, wywołanego tym strasznym wypadkiem. Obraz wielkiego *monarchy* — *męczennika* wciąż jeszcze żywo stoi przed nami. Oto on, dobroczyńca milionów swoich poddanych, w stolicy swej, wśród bez miary kochającego go narodu, bez ratunku leży rzucony na ziemię morderczą ręką, z obnażoną głową, z okrwawionem obliczem, z rozerwanemi nogami, zbryzgany krwią męczeńską. O! czy nie przypomina on nam, bracia, boskiego, rękami nikczemnemi zamęczonego Boga-człowieka? *Pamagitie* (pomóżcie) woła car do swoich towarzyszy! Czy to nie przypomina golgotskiego wołania: *„Boże mój, Boże mój! pocoś mnie opuścił!“ Chołodno* (zimno mi) mówi car-męczennik krwią ciekący. O! jakżeż to podobne do Chrystusowego: *„pragnę.“ „Nieście mnie do domu — tam chcę umrzeć!“* woła on, o! czy to nie przypomina przedśmiertnego słowa golgotskiego *„Spełniło się!“* Oto on leżący z zamarłym wzrokiem, okrwawiony, *podnosi się na rękach wiernych sług swoich i przykrywa się odzieżą jednego z nich.* O! bracia! czy nie przypomina się nam *święty obraz zdjęcia z krzyża Zbawiciela świata i owinięcia Go płaszczem Józefa Arymatejskiego i Nikodema.*“

Tyle słów bluźnierczych „preoswiaszczennawo władyki.“ W obec nich czyż można się dziwić, że podobny posiew cerkwi moskiewskiéj wydaje tylu Murawiewów i nihilistów.

Henryka Pustowójtów W pierwszych dniach b. m. zakończyła życie w Paryżu *Henryka Löwenhart* z domu *Pustowójtów*, zaszczytnie znana z wybitnego udziału w wypadkach 1863 roku. Tajemnica jej pełnego przeciwieństw losu polega na tej sprzeczności, że będąc córką jenerała moskiewskiego, i obowiązana należeć do cerkwi prawosławnej, mając ojca schizmatyka, żywiła gorącą miłość sprawy polskiej i wiary katolickiej. Skazana za udział w manifestacyach Lublina i Berdyczowa na zamknięcie w Troickim monasterze, kilkonastoletnia dziewczyna miała wybierać w strasznej alternatywie: wybrała los tułaczy. Zmyliwszy czujność straży, uszła ś p. Henryka w kwietniu 1862 r. z Żytomierza na Multany, gdzie, zamało w Polsce znany opiekuńczy dla naszych wychodźców dom obywatela Harety, oraz dom Państwa Zygmuntostwa Miłkowskich był jej przytułkiem. Na pierwszy odgłos *„do broni“*, wśród srogiej zimy pospieszyła do kraju, a nie znalazłszy przy ruchomych oddziałach powstańczych właściwszego dla swej płci umieszczenia, zaciągnęła się d[illegible]abu Jen. Langiewicza, za co następnie wsp[illegible] nim była aresztowaną i uwięzioną w Aust[illegible]W Paryżu żyła z pracy rąk i pozostała w tem [illegible]cie podczas oblężenia przezPrusaków. Doznan[illegible] życiu zawody nie wygasiły w szlachetnej duszy gorących porywów. Z nadziemską siłą, sama ciągle cierpiąca, poświęcała ś. p. Henryka dnie i noce na usługi chorych w czasowym szpitalu w Palais de l'industrie, mając na schronienie i sen parogodzinny budkę szyldwacha, którą zawdzięczała protekcyi. Po wojnie francuzko-pruskiej oddała rękę Drowi Löwenhartowi, wychodźcy polskiemu; lat kilka pożycia rodzinnego należą do jedynych dni pogodnych w życiu tej szlachetnej istoty. Ostatni raz widziałem ją w Paryżu r. 1876, szczęśliwą, spokojną, czułą żoną i troskliwą matką.

Jeżli w żyłach ś. p. Pani Löwenhart płynęła część krwi moskiewskiej, to natomiast dusza jej była czystą od tej przymieszki; ś. p. Henryka była całem sercem Polką, kiedy głos swój łączyła z chórem błagającym o „wolność i ojczyznę“; Polką była kiedy wzięła do ręki kij tułaczy, a póżniej go na miecz zamieniła, polką była, kiedy wśród obcych sprawowała dzieło miłosierdzia chrześcijańskiego, kiedy była taką przykładną, czułą małżonką i matką, jaką tylko Polka być zdoła. Ś. p. Henryka zeszła z tego świata nie zostając nic dłużną Ojczyznie i ludzkości; cześć takim, co za życia dopełnią obowiązki swe, a wdzięczna potomność niech przekaże imię Henryki Pustowójtów w najdalsze pokolenia. X. F.

Zaślubiny następcy tronu. Gazety wiedeńskie od góry do dołu są zapełnione sprawozdaniami o święcie panującéj rodziny, które zarazem było świętem ludów w skład monarchii wchodzących. Niektóre z naszych dzienników również szczegółowo opisują uroczystości weselne, jakie się w Wiedniu odbyły. W całym kraju naszym radośnie i serdecznie obchodzono uroczystość zaślubin Następcy tronu i królewny Stefanii. Wszędzie odbyły się uroczyste nabożeństwa, składanie życzeń do rąk naczelników władz rządowych, rzęsiste illuminacye, teatra amatorskie, festyny ludowe etc. Udział ludności był powszechny.

Oświetlenie Krakowa w przededniu zaślubin Arcyksięcia Rudolfa świetnie wypadło. Wszystkie gmachy publiczne i domy prywatne, najodleglejsze ulice jaśniały rzęsistem światłem. Uroczo przedstawiała się brama Floryańska, płonąca jednym słupem światła. O godzinie 9-téj wieczór orkiestra weteranów i dwie muzyki wojskowe przeciągały przez miasto, grając melodye narodowe. Przed mieszkaniami zaś naczelników władz rządowych i autonomicznych odegrano cenniejsze utwory muzyczne. Publiczność tłumnie zapełniała ulice.

Dnia 10 maja ks. prałat Scipio (w nieobecności ks. biskupa Dunajewskiego, bawiącego w Wiedniu) odprawił w Katedrze solenne nabożeństwo, w którém wszystkie władze i reprezentacye prywatnych stowarzyszeń liczny wzięły udział. Następnie rozmaite deputacye składały życzenia dla dostojnych Nowożeńców do rąk delegata Namiestnictwa hr. Badeniego. Prawdziwie zimowe powietrze przeszkodziło dnia tego udaniu się wielu zapowiedzianych festynów ogrodowych. Wieczorem doborowa publiczność licznie zgromadziła się w teatrze na przedstawieniu galowém na cześć zaślubin następcy tronu. Grano *„Pan Benet“* i *„Łobzowianie“* z dorobionemi przez p. Wł. L. Anczyca udatnemi okolicznościowemi zwrotkami, które na żądanie publiczności kilkakrotnie musiano powtórzyć. Przedstawienie zakończono alegorycznym obrazem z żywych osób, oświetlonym ogniami bengalskiemi. Muzyka odegrała hymn ludowy; publiczność słuchała hymnu stojąc i wydając okrzyki po spuszczeniu zasłony.

Odczyt publiczny inżyniera Jana Szczepaniaka, o zasługach którego już wspominaliśmy, odbędzie się w poniedziałek d. 16 maja w sali ratuszowéj o godz. 5-téj, na dochód Zagrzebian i stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie. Prelegent mówić będzie „o trzęsieniu ziemi w Zagrzebiu i okolicy,“ Zajmujący ten przedmiot i cel szlachetny zgromadzi zapewne liczną publiczność.

Sp. Stanisław Librowski. Znów przychodzi nam zapisać nową bolesną stratę, jaką ponieśliśmy przez śmierć ś. p. Stanisława Librowskiego Dra. praw i adjunkta sądowego. Zacny ten i pełen cnót człowiek żołnierz z powstania 1863, zmarł d. 9 bm. w Krzeszowicach. Kraj utracił w zmarłym obywatela, łączącego z wysokiem wykształceniem gorącą miłość kraju, koledzy nieocenionego towarzysza i przyjaciela pełnego poświęcenia, zapału i najszlachetniejszych uczuć, rodzina wreszcie najlepszego syna i brata. Pokój jego duszy i cześć pamięci!

Towarzystwo strzeleckie w Krakowie, dla uczczenia zaślubin uchwaliło utworzyć fundacyę 2,000 złr., od których procent złr. 100 wypłacany będzie corocznie biednemu uczniowi.

Na środowym wieczorze w kole artystyczno-literackim senator Dr. Hoszowski czytał swą prace „o Wicie Stwoszu“, poczem pp. Niedzielski, Singer i Jawornicki wykonali aryę z Fausta Gounoda z towarzyszeniem skrzypców i fortepianu, a p. inżynier Szczepaniak okazał ciekawe plany Zagrzebia z oznaczeniem zniszczonych domów przez trzęsienie ziemi, plan fal tegoż trzęsienia i jego związku z objawami telurycznemi, meteorologicznemi i astronomicznemi.

Dowiadujemy się, że mają nastąpić **zmiany** w tutejszym okręgu szkolnym miejskim i pozamiejskim a mianowicie p. Elinger, inspektor szkolny w okręgu pozamiejskim ma być przeniesiony na inną posadę a p. Twaróg miejscowy inspektor szkolny obejmie jego miejsce. Takim sposobem krakowskie szkoły w najbliższej przyszłości będą miały innego inspektora a życzyć by trzeba, aby Rada szkolna tę posadę nadała mężowi, posiadającemu wszelkie warunki do godnego reprezentowania i nadzoru naszych szkół miejskich.

Nowa ofiara śmierci głodowej. W poprzednim numerze naszego pisma dotknęliśmy tych smutnych stosunków, że ludzie chętni pracy i kształcenia, muszą u nas śmiercią głodową umierać. Świeży mamy dowód tego na biednej uczennicy ***, będącej córką ubogiej opuszczonej matki liczną rodziną obarczonej, — *ze zgłodzenia* — mimo oddania jej niestety już za późno do kliniki, odratowaną być nie mogła i ofiarą tak strasznej śmierci paść musiała. Nędza matki i rodzeństwa, grozi im tem samem następstwem!

P. Rapacki znany i wysoko ceniony dla swojego talentu artysta dramatyczny rozpoczął wczoraj na scenie tutejszej szereg gościnnych występów w roli Radziwiłła w *„Panie Kochanku“*.

„Rozbitki“. Z prawdziwem zadowoleniem dowiedzieliśmy się z przesłanego nam repertoaru tygodniowego, że Dyrekcya teatru w Sobotę już wprowadza na scenę oryginalną komedyę Blizińskiego pod tytułem: „Rozbitki“. Imię znakomitego komedyopisarza jest dla nas niezawodną rękojmią, że komedya ta zajmie, podobnie, jak poprzednie tego autora utwory, jedno z pierwszorzędnych miejsc w repertoarze naszego tea-

tru, i przypomni Dyrekcyi teatru dobre czasy z „Kościuszki pod Racławicami“.

Z dziedziny statystyki. Subwencye czyli pieniężne wsparcia udzielane teatrom w r. 1880, przedstawiają następne poważne kwoty: Opera w Paryżu 800.000 franków, teatr w Berlinie 700.000 fr., w Stuttgardzie 625.000 fr., w Dreznie 400.000 fr., nadworny teatr w Wiedniu 300.000 fr., San Carlo w Neapolu i teatr Apollo w Rzymie to samo każdy z nich po 300.000 fr., teatr w Kopenhadze 250.000 fr., teatra w Karlsruhe i w Weimarze te same kwoty, co w Kopenhadze, w Monachium 195.000 fr., Scala w Medyolanie 175.000 franków, teatr w Sztokholmie 150.000 fr., teatr Belliniego w Palermo 120.000 fr., w Bruxelli 115.000 fr., w Turynie 60.000 fr., teatr Pergolo we Florencyi 40.000 fr.

Nasze teatra pobierają subwencyj: krakowski 10.500 złr., lwowski 20.000 złr.

TEATR.

Repertoar tygodniowy.

Niedziela 15. Maja „Zbójcy“, drugi gościnny występ p. W. Rapackiego, artysty teatrów warszawskich.

Wtorek 17. Maja „Narcyz Rameau“, trzeci i ostatni występ p. W. Rapackiego.

Czwartek 19. Maja „Rozwiedźmy się“ (Divorçons), komedya w 3ch aktach Sardou po raz czwarty.

Sobota 21. Maja. Po raz pierwszy „Rozbitki“, komedya w 4. aktach oryginalnie napisana przez znakomitego komedyopisarza p. Józefa Blizińskiego.

Ostatnie wiadomości.

Narodnie Nowiny wychodzące w głównem ognisku Słowaków Turocz św. Marcin donoszą o szczegółach pożaru, jaki wedle telegramu w ostatnim numerze naszej Gazety podanego nawiedził to miasto. Trzy główne ulice miasta, kościół katolicki, synagoga, urząd pocztowy i telegraficzny tudzież wiele innych budynków zgorzało. — Szkodę obliczają na czterykroć sto tysięcy, złotych. Jest to zatém okropna klęska dla naszych biednych sąsiadów i pobratymców którzy już i tak z ciężkim losem walczą. Nàrodnie Nowiny wołają też: Zwolnujte sa, slawanske duse, nezabùdajte bratské mysle na pohorenisko, tak blizke srdcu celecho nàroda!

Podkomitet wydziału kolei żelaznych Izby deputowanych oświadczył się większością a mianowicie p. p. Rieger, Grafi i Kozłow ski za budową galicyjskiej kolei transwersalnej jako kolei rządowej a przeciw umowie zawartej z Länder-Bankiem. Dep: Kozłowski wniósł, aby potrzebne fundusze uzyskać na drodze pożyczki skarbowej.

Sprawa tunetańska przybrała pomyślny dla Francyi obrót rzeczy. Jenerał Breard miał 12 b. m. posłuchanie u beja Tunisu w Bardo, odczytał mu traktat z 10 artykułów złożony, z których najważniejszy, iż minister rezydent francuzki stałą siedzibę w Tunisie mieć mający, będzie czuwał nad przestrzeganiem traktatu. Bej podpisał ten akt i żądał tylko by wojska francuzkie nie wkraczały do Tunisu, co zresztą nie było nawet w planie armii operującej. Ministrem-rezydentem francuzkim w Tunisie ma zostać p. Roustan.

Kursa telegraficzne z dnia 13 maja 1881.

Wiedeń, 2 godz. 30 pop.

Renta papierowa 78·30. Renta srebrna 78·65 Renta. złota 95·15. 6% Renta złota węgierska 11790. Losy z r. 1860 132·75. Akcye Banku Narodowego 842·—. Akcye kredyt. 355·75. Londyn 117·85. Srebro —·—. Napoleony 9.33½. Lombardy 118·50. Losy z roku 1864 176·50. Akcye koleî Karola Ludw. 308·—. Akcye Lwow. Czerniow. 179·75. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 163·75. Akcye Anglo-Banku 153·75. Oblig. indem. galicyjskie 100·75. Losy prem. węgierskie 117·75 Akcye. kolei Kosz. Bogum. 149·—. Akc. kol. półn. zachod. anstr. 204·—. 6% Listy zast hipoteczne 104·— Marki 57·50 Ruble 120·25. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem.. 103·—. Nowa renta papierowa 97·20 Usposobienie giełdy: spokojne.

ODPOWIEDZI od REDAKCYI.

Ks. M. w Boguminie. Za słowa poparcia dziękujemy. Utwór pański otrzymaliśmy zbyt późno, aby go módz w właściwym czasie zużytkować; rzeczy takie, jako okolicznościowe tylko w danej chwili mogą być drukowane.

Dochodzą nas wieści, iż wkrótce ma wyjść z pod drukarskiej prasy w Krakowie, tom drugi i ostatni dzieła religijno-historycznego pod tytułem **Mieczem i Krzyżem** P. Ludwika Piotra Leliwy. — O pierwszym tomie tej poważnej i poczciwej pracy „Przegląd Lwowski“ we wrześniu 1880 r. tak się wyraził: „W Krakowie, w tem ognisku naszego umysłowego, narodowego życia, wyszła z pod prasy drukarskiej piękna książka p. t. Mieczem i Krzyżem przez Leliwę, autora „Wielkiej rodziny w wielkim narodzie“, napisana w sposób tak porywający poetyczny, z taką gorącością ducha, i sercem na wskróś wierzącego, że czytając tę piękną publikacyę, trudno oderwać się od niej — przez cały czas pozostaje się jakby pod wpływem słów porywającego mowcy, pod wrażeniem przesuwających się przed oczyma naszemi barwnego pędzla różnorodnych obrazów“. My zaś dodamy, że słyszeliśmy od wiarogodnych literatów, którym autor w manuskrypcie drugą i ostatnią część swej pracy czytał, iż ta jeszcze wyżej się wznosi nad pierwszą, i zlewając się w całość znakomitego dzieła pod względem nauki, głębokich myśli i uroku — najpiękniejszej polszczyzny, zaszczytne miejsce w literaturze naszej zajmie. — Czekajmy — przekonajmy się, a wówczas osądzimy.

Wydawca Emil Szwarc. Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny Jan Gadowski.